

LUDWIK KRZYWICKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

ZWROT W POGLĄDACH NA ISTOTĘ PIERWOTNEJ WIĘZI SPOŁECZNEJ

Przed laty 60—70 prace L. H. Morgana otworzyły przed nauką, badającą pierwsze fazy rozwoju społecznego, zgoła nowe widnokreśli.

Morgan wywarł wpływ potężny. Wywarł go, ponieważ był pierwszym badaczem, który na miejscu, wśród otoczenia pierwotnego, badał systematycznie ustrój ludów niższych. Uogólnieniom europejskim, wysnutym na podstawie materiału anegdotycznego, zebranego przez przygodnych spostrzegaczy, którzy byli nieprzygotowani do poważniejszego traktowania przedmiotu, przeciwstawił swoje wywody, oparte na paru dziesiątkach lat ciągłego obcowania z ludami federacji irokiej i uzupełnione materiałem o innych ludach czerwonoskórych.

Do spotęgowania wpływów Morgana przyczyniła się jeszcze jedna okoliczność.

Oto Karol Marks lubował się w Morganie i książkę jego o Społeczeństwie pierwotnym zaopatrzył na marginesach w swoje uwagi, Engels uwagi te wcielił do swojej książki, będącej częściowo streszczeniem, częściowo rozwinięciem założeń Morgana. Pamiętam te czasy, gdy w pewnych kołach prace Morgana uważano za ostateczne słowo w zakresie wcześniejszych dziejów ludzkości, za swego rodzaju ewangelją.

Ale Morgan oddziałwał jeszcze w innym kierunku. I to oddziaływanie jest bodaj największą jego zasługą.

A mianowicie: dał podjęcie do rozpoczęcia studjów systematycznych nad społeczeństwem pierwotnym: był zwiastunem tego prądu, który miał powołać po jego śmierci do życia Biuro Etnograficzne Amerykańskie, a w dalszym ciągu różne fundacje prywatne, co zajęły się w sposób poważny studjami nad ustrojem społecznym, zwyczajami i wierzeniami, w końcu nad kulturą materialną wymierających ludów czerwonoskórych. Cała gromada wybitnych działaczy jęła się krzątać około tego zadania — badaczy wyszkolonych specjalnie do tego rodzaju poszukiwań. O przejściu

się tą sprawą przewybornie świadczy zachowanie się Fr. Cushinga: umiał on dostać się do korporacji kapłanów, jako jej członek, ażeby badać obrzędy i wierzenia jednego z ludów, które siedzą w pueblach. Zaczęły się ukazywać pierwszorzędnej wartości prace J. Mooney'a, J. Owen-Dorsey'a, Washington Mathews'a, Fr. Cushinga, J. W. Powella, Fr. Boas'a, a że wymienimy ważniejszych pracowników na tem polu. Wszyscy wychodzili z założeń L. H. Morgana. A chociaż tego nie akcentowali, przecież wpływ ten dawał się wyczuwać w całym sposobie traktowania przedmiotu. I wpływ ten nie ograniczał się jedynie do Ameryki. Niekiedy bezpośrednio, częściej pośrednio poglądy Morgana w nowe tory wdrożyły całe mnóstwo poszukiwań w innych częściach świata i wysunęły na przód takie zagadnienia, jak systemy nazw pokrewieństwa i powinowactwa, ustrój rodowy, totemy i, między innymi, klasyfikację kolejowych etapów w rozwoju rodzaju ludzkiego.

Ale te studia bezpośrednio, poczęte z pobudki morganowskiej i owiane duchem badacza amerykańskiego, wydały z biegiem czasu wyniki na razie nieoczekiwane: coraz wyraźniej zaczął występować na jaw fakt, iż poglądy Morgana coraz bardziej były w niezgodzie z treścią powiększającego się dorobku socjologicznego. Przede wszystkim, trzeba się było rozstać z założeniem, iż wszystkie odłamy ludzkości jak gdyby podążały po tej samej drodze, innymi słowy, że rozwój, który, chociaż biegnie niezależnie w wielu punktach globu, wszędzie jednak idzie w łożysku tych samych kolejnych ogniw. Gromadziły się coraz liczniejsze fakty, zmuszające do zastąpienia jednolitego schematu morganowskiego przebiegami bardziej urozmaiconymi.

Nie będziemy zastanawiali się nad całokształtem tych studjów, ani dotykali ogółu osiągniętych wyników.

Pragniemy parę słów powiedzieć jedynie o tym przełomie, który zwolna dojrzał był wśród badaczy amerykańskich i obecnie wystąpił już w całej pełni. Okazuje się, iż Morgan dostarczył im klucza do zrozumienia stosunków pierwotnych, ale dostarczył po to, ażeby studia, rozpoczęte z pobudki, którą był dal niegdyś, doprowadziły do zaprzeczenia zasadniczym jego założeniom. Zresztą, dopóki chodziło o specjalne monografie, poświęcone temu lub owemu ludowi czerwonoskóremu, te rozbieżne drogi pomiędzy Morganem a pokoleniem badaczy, które nawet odżegnując się od takich rodowodów, przecież poczęło się z jego inicjatywy, nie zarysowywały się zbyt jaskrawo: rzecz kończyła się zazwyczaj jak gdyby na przygodnym zaznaczeniu, że zwyczaj miejscowy w tym lub innym szczególnie dostraja się do założeń morganowskich. Ale z biegiem

czasu ów rozdzwięk przybierał charakter coraz ostrzejszy, aż w końcu doszło do wielkiego obrachunku z założeniami Morgana. Ukazały się, już w okresie powojennym, prace charakteru ogólniejszego Roberta H. Lowie, A. L. Kroebera, że wymienimy najważniejszych przedstawicieli zarysowującego się zwrotu. Prace te, zwłaszcza Lowie'go¹), przeciwstawiły poglądom Morgana całokształt odmiennego rodzaju założeń. Morgan oparł się był na spostrzeżeniach bezpośrednich nad ludami czerwonoskóremi. I obaj wymienieni krytycy wychodzą z takich samych studjów, są bowiem zasłużonymi, a wieloletnimi bezpośrednimi badaczami zwyczajów czerwonoskórego²). Morgan tkwił całym swoim doświadczeniem, wszystkimi swojemi spostrzeżeniami wśród ludów federacji irokiej, jedna z wcześniejszych prac jego jest poświęcona wyłącznie opisowi tej federacji. Dopiero zaprawiony do rozleglejszych studjów badaniami nad tą federacją i w celu rozwiązania zagadnień charakteru ogólniejszego, które nastęrczyły się były jego umysłowi podczas tej pracy, zwrócił się ku innym ludom. Ale, gdy chodzi o Amerykę Północną, pozostawał wciąż pod wpływami wzorów, zaczerpniętych z dzielnicy, leżącej prawie wyłącznie na wschód od rz. Missisipi i częściowo tylko na zachód od niej. I właśnie na całej tej przestrzeni panował dość jednolity zwyczaj społeczny z małemi tylko odchyleniami: plemię rozpadało się na dwie fraterje, które to fraterje występowały czynnie w niektórych okazjach życia społecznego, w każdej fraterji znajdowało się kilka rodów, biorących nazwę swoją od zwierząt (rody totemiczne), przyczem te same gatunki zwierząt dostarczały nazw dla rodów w różnych plemionach, w końcu każdy ród rozporządzał pewną liczbą odrębnych nazw osobistych, które były jego własnością, a więc w nim tylko były używane. Jedyna różnica, która dzieliła ludy tego obszaru, polegała na tem, że jedne z nich były oparte na prawie ojcowskiem, inne znów hodowały prawo macierzystemu. Do tego należy dodać

¹) R. H. Lowie: *Primitive Society*, a jeszcze wcześniej: *Culture and Ethnology*.

²) Prace źródłowe A. L. Kroebera: *the Arapaho* (1902); *Ethnology of the Gros Ventre* (1908); *the Traditions of the Arapaho* (1903, pospółu z G. A. Dorseyem); *Zuni Kin and Clan* (1917); *the Handbook of the Californian Indians* (1925). Prace źródłowe R. H. Lowie'go: *Social Life of the Crow Indians* (*Anthr. Papers of the American Museum of Natural History*, t. IX); *Societies of the Crow, Hidatsa and Mandan Indians* (*ib.*, t. XI), *Plains Indian Age Societies* (*ib.*, t. XI), *Notes on the Social Organisations and Customs of the Mandan, Hidatsa and Crow Indians* (*ib.*, t. XXI).

zbudowany według tych samych zasad zespół nazw powinowactwa i pokrewieństwa. Wszystkie zasadnicze wywody Morgana są w zgodzie ze zwyczajem społecznym ludów tego terytorjum. Ale badacze, gdy wychylili się ku prerjom północno-zachodu, gdy zaczęli badać ludy siedzące w porzeczu rz. Kolumbji lub w Kalifornji, stanęli w obliczu zgoła innych wzorów. Dostrzegać zaczęli różnice, które początkowo brano za odchylenia miejscowe, póki w końcu nie wywnioskowano, iż są to wzory, mające za sobą inną przyszłość. „Niepodobna przypuszczać, ażeby idea rodu (Lowie używa terminu: the sib, który tylko częściowo pokrywa się z terminem polskim przez nas użytym) w postaci zarodkowej była ongi rozpowszechniona na przestrzeni Ameryki Północnej i później uległa zróżnicowaniu w dzielnicach, odrębnych. Trudno oprzeć się wnioskowi, iż ród powstał w obrębie tego ładu przynajmniej cztery razy, a zgodnie z tem, gdy przejdziemy na widownię rozleglejszą całego świata, miał początki wielorakie. A przedewszystkiem okazało się, iż ród, który według Morgana miał być więzią powszechną, w której łonie dopiero powstała rodzina, jest właśnie względnie utworem późnym". J. R. Swanton, jeden z pośród badaczy amerykańskich omawianego pokolenia, dowiódł, iż wśród ludów najniższego poziomu braknie więzi rodowej, posiadają ją jedynie plemiona, rozporządzające względnie rozleglejszym zasobem gospodarczym, wytwórczym, obrzędowym i politycznym. Pozbawione ustroju rodowego dzielnice Kalifornji północnej, Oregonu, Washingtonu, Idaho, Newady, Utahu, oraz Kanady zachodnio-północnej (oprócz wąskiego wybrzeża), są okolicami, w których byt człowieka jest na poziomie najniższym: Pawiotso, koczujących w pustyni Newadzkiej w poszukiwaniu korzonków jadalnych, niepodobna pod względem kultury stawiać na równi z osiadłymi Irokami, Hopijczykami, lub Tlingitami. „Nastęcza się pytanie, z jakiej przyczyny zupełny brak organizacji rodowej na tak znacznej przestrzeni pozostał tak długo nieznanym uczniom Morgana, a nawet pozostaje jeszcze i obecnie. Odpowiedź jest zadziwiająco prosta. Morgan pochodził z N. Yorku i, zgodnie z tem, rozpoczął swoje badania pomiędzy Irokami, posuwając się od nich ku zachodowi, ale zawsze w obrębie dzielnicy, w której panował ród. Za jego czasów Indjanie Dalekiego Zachodu byli całkowicie nieznanymi pod względem etnograficznym i dlatego jego uogólnienia, iż wszystkie plemiona północno-amerykańskie hołdują zasadzie rodowej, znajdują całkowite wytłumaczenie. Jednak gdyby rozpoczął był studia swoje w Oregonie lub Idaho, cały jego schemat wyglądałby prawdopodobnie inaczej. Ale, co było do przebaczenia w r. 1877, jest nie do darowania w 40 lat później.

Pośpieszne wnioski, będące wynikiem częściowej niewiedzy, są plagą do wybaczenia na tarczy mistrza, ale uporczywie trzymanie się ich obecnie jest śniedzią, która niszczy naukową powagę epigonów".

A zatem punkt wyjścia przedstawicieli owego zwrotu w poglądach na naturę pierwotnej więzi społecznej tkwi w studjach nad dzielnicami, leżącymi przeważnie na zachód od gór Skalistych, a za czasów Morgana jeszcze nie zbadanymi pod względem swego zwyczaju społecznego. Do tego dołącza swój wpływ jeszcze jedna okoliczność: rozleglejsza znajomość ustroju nawet tych ludów, których badanie było dostępne Morganowi. Badania późniejsze odsłoniły w plemienu czerwonoskórem niezmiernie urozmaiconą więź, polegającą na powiązaniu osób tego samego wieku w różne związki, „towarzystwa", jak brzmi używany powszechnie termin. Zamiast jednolitej struktury społecznej, w której każdy plemieniec jest równy każdemu innemu, cała złożona hierarchja różnych szczebli wieku! Osoby mniej więcej tego samego szczebla tworzą towarzystwo odrębne i z wolna posuwają się ku towarzystwom coraz wyższego wieku, niekiedy w drodze bardzo złożonych obrzędów, a przeszedszy do nowego związku tkwią przeciw jeszcze częściowo w dawnym. A ze stanowiskiem wśród tej hierarchji wieku pozostaje w związku zespół każdorazowo innych praw, innych obowiązków. I ten ustrój towarzystw na zasadzie wieku układa się według różnych wzorów tak samo, jak więź rodowa, która przedstawia widok niezmiernie urozmaicony, aż do tych wypadków, kiedy zgoła nie istnieje. Słowem, zamiast schematycznej jednolitości, nieskończona różnorodność! I właśnie tę różnorodność ukazują nam nowsze prace Amerykanów w całej jej rozległości, nie tylko w zakresie więzi społecznej ale i w zakresie własności, wymiaru sprawiedliwości, ukształtowania władzy publicznej, w końcu organizacji religijno-czarodziejskiej. A jako pierwsze oparcie dla tych wywodów służy krytyka zespołów nazw pokrewieństwa i powinowactwa, które odegrały tak olbrzymią rolę w zbudowanej przez Morgana kolejności ustrojów stosunku małżeńskiego i wykazanie, jak zespoły te niekiedy są wytworem dopiero ustroju rodowego. Jednak niepodobna zatrzymać się drobiazgowo nad rozbiorem tych wyjaśnień. Rzecz jest zbyt obszerna ze względu na moc wchodzących w grę pierwiastków — wypadłoby bowiem odtworzyć wszystkie sfery życia pierwotnego. Na razie poprzestajemy więc jedynie na zaznaczeniu tego zarysowującego się obecnie bardzo wyraźnie zwrotu w poglądach na istotę ustroju społecznego u ludów niższej kultury.